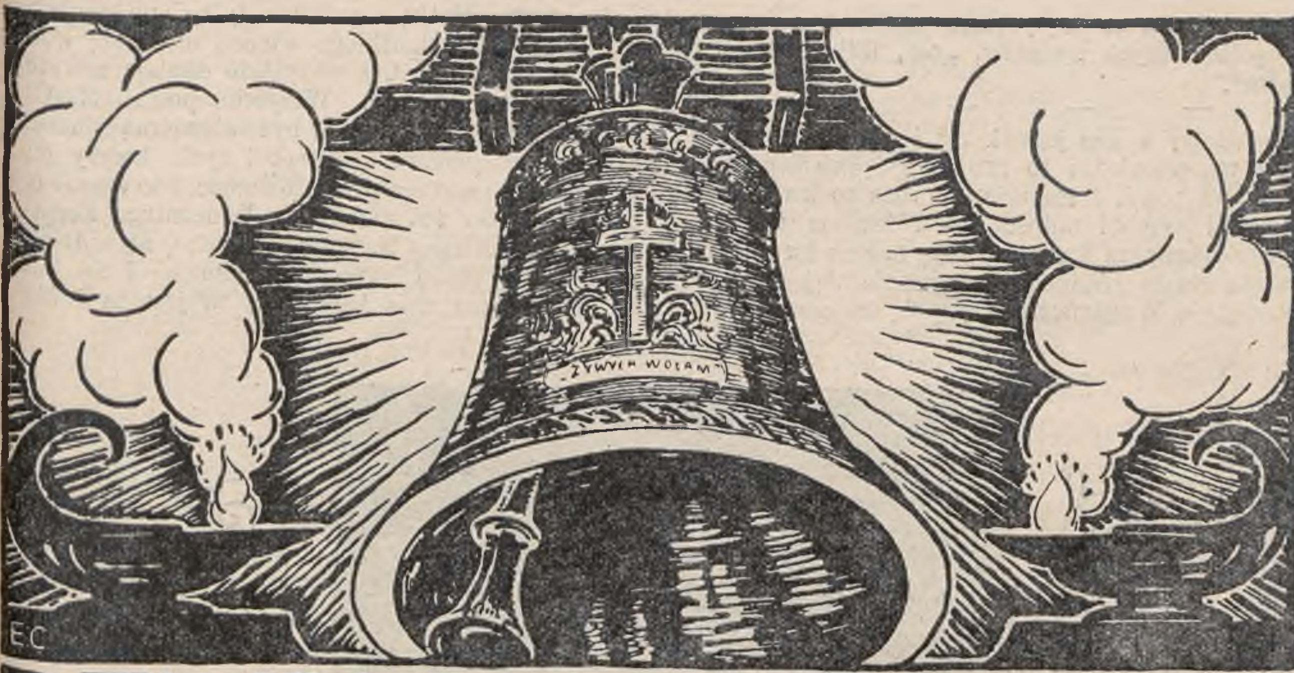
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena tylko 15 groszy**

Nr. 40. Kraków, 4 października 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3'50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

„Zawitaj Matko — Różańca Świętego!“

Kiedy w krainie jakiejś przeżyliśmy długie lata, kiedy z istotą ukochaną prześniliśmy miłe dnie, wtedy chwile te rysują się w sercu wspomnieniem; i żeby się nie zatarły, dajemy sobie i bierzemy **pamiątki**. Zbliżające się dnie październikowego nabożeństwa, to dnie słodkie bardzo. Upływają w krainie, która się nazywa świątynią, przy sercu Najmilszej i Najpiękniejszej Istoty, która się nazywa Marją. Co weźmiemy z tych dni na pamiątkę? Nic wziąć byśmy nie mogli, gdyby Ona sama nam nie podała. Więc rozdaje i hojnie rozrzuca, w tym miesiącu, łaski, pociechy, a nawet i cuda. Ale wie, że jesteśmy istotami cielesnemi, szukamy znaku widomego, rzekłbym dotykalnego. Zatem przychodzi z **wieńcem róż**, który nam podaje, pragnąc byśmy go uchwycili i dalej plotli w życie. I my to rozumiemy, odpowiadamy Jej pieśnią:

Zawitaj Matko Różańca Świętego.

Różaniec jest to pamiątka od Naszej Matki Niebiańskiej Marji.

W pamiątce są zawarte **dzieje życia, czy cząstka tych dziejów**, mniejsza o to, jakiemi one były dość, że przeszły przez serce nasze i tam się zarysowały.

Dzieje Różańca opowiada nasza pieśń:

„Wiedzieć potrzeba, że Różaniec święty,
Z samego nieba, ma początek wzięty,
Który Najświętsza Panna odebrała
Dominikowi Świętemu podała“.

Oto dzieje Różańca od świętego Dominika, aż po nasze czasy. On był tylko narzędziem w ręku Matki Miłosierdzia, nietylko Świętemu, ale przez Niego i nam podaje Różaniec, jako pamiątkę przyniesioną z nieba i jako drogę wiodącą do nieba.

A pamiątka ta w postaci **wieńca,** uwitego z najpiękniejszych kwiatów, **„róż, lilij, balsamu i cedru“.**

— — — — — —

Najwięcej w nim jednak róż i stąd wziął swą nazwę ten wieniec i to *„róż najpiękniejszych“*, jak śpiewa pieśń. I słusznie, bo róża to kwiatów królowa i symbol miłości, — różańcem wypowiada Najświętsza Panna, Swoją miłość ku nam, i święte dusze różańcem wzajemnie Jej na to odpowiadają. Z różańcem wiążą się ich siostrzyce Zaświatową Matkę, stokroć tylko piękniejszą i lepszą“. Z niebiańskiego wieńca unosi się woń lecznicza *„balsamu“*, a wszystkie okalają zawsze *„zielone liście cedru“*. Wszystko potrafi Matka Boska, tylko nie potrafi być niewierną duszy, która Ją ukochała, a nawet i tych, którzy od Niej odeszli nawraca przez Różaniec, i to masowo, jak za czasów św. Dominika, Wincentego Ferraryusza, Franciszka Xawerego, i cicho, niewidzialnie, kędyś, przed swoim obrazem — i to jest ta balsamiczna moc leczenia i to jest ta i dla



lilje, i to jakie lilje? *„Lilje bez zmazy, lilje rajskie, lilje wdzięczne“*. To przypomnienie życia czystego i nieskalanego, jakiego domaga się od swoich czcicieli. Jeden z prawdziwie wielkich i szlachetnych ludzi, opowiada, czemu zawdzięcza prawość charakteru. Matka odumarła go w dzieciństwie, a umierając dała mu na pamiątkę różaniec. „Odmawiaj go codziennie, a Matka Boska, mię tobie zastąpi. I byłci różaniec wspomnieniem chwil ostatnich matki, jej postać wciąż przesuwał przed moją duszą, a potem uczył kochać, tę samą niewiernych wierność, jak zieleń niezwiędła cedru...

— — — — — —

Pamiątki tej ziemi są **martwe,** zeschły listek, kilka słów, ukochaną ręką skreślonych — oto wszystko. Ale im wyraźniej przypominają nam te pamiątki **czyny i życie** najdroższych istot, tem większe mają znaczenie i tem droższemi są pamiątkami. Posłuchajmy, co o tem nam mówi nasza pieśń.

„O jak są miłe te słodkie wyrazy,
Które śpiewamy sto pięćdziesiąt razy.
W tych tajemnicach, róża się rozwija
Jezus i Marja".

Ewangelja — oto pamiątki, po Panu Naszym Jezusie Chrystusie, bo jest objawieniem życia i czynów Boskiego Naszego Mistrza. Różaniec — to objawienie Matki Chrystusowej i to największe i najwyraźniejsze objawienie, i dlatego nie poprzestaje ono nawoływać do Różańca, że wspomnę tylko, te najnowsze Jej objawienia Różańcowe w Pompeji, Giertzwaldzie na Warmińskiej ziemi, a ponadto wszystko w Lourdes........

Pamiątki tej ziemi, to tylko znaki, nie potrafią uchwycić, choćby cząstkę naszej istoty, nie potrafią w medaljonie zamknąć choćby najbardziej kochające serce, i dlatego powiada św. Tomasz, że taka pamiątka byłaby najprawdziwszą, w której mieściłoby się coś z naszej **osobowości,** cząstka naszego ja. Nikt jednak z ludzi takiej pamiątki po sobie zostawić nie może, mógł to tylko uczynić w miłosnej Wszechmocy Swojej P. Jezus, kiedy Samego Siebie, „na pamiątkę", zostawił dla ukochanych w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Podobną we wszystkiem do Syna Matka, **nie istotnie,** co prawda, ale **duchowo,** utaiła się w Różańcu i dlatego słusznie śpiewa nasza pieśń, że:

„Matka Boska Różańcowa
to: Przybytek Boga w Trójcy jedynego
Anielska królowa
Śliczna Matko Boska
Panna nad Pannami
Święta nad Swiętymi
Pani nieba ziemi
Nasza gwiazdo morska
Ucieczka naszego życia doczesnego
Jedyna nadzieja człowieka grzesznego".

Wszystko, czem Ona jest wobec Boga i wobec nas, całą wielkość i miłosierdzie Swoje, w Różańcu ukrywa i przez Różaniec na nas rozlewa.

— — — — — —

Jak więc nie wołać:

„Nas braci i siostry, Różańca Świętego
Racz przyjąć pod płaszcz miłosierdzia Twego"

Weźmy te tajemnicze kwiaty Marji. Odmawiajmy Różaniec; inne pieśni zapomnimy, tej, zapomnieć niepodobna, można ją śpiewać w kościele i w domu, cicho i rozgłośnie, w dzień i w nocy, w pracy i spoczynku, jadąc koleją, czy zachwycając się pięknością natury, w zdrowiu i w chorobie.

Z rąk Królowej Niebios, sypie się deszcz różany i takich róż, jakich potrzebujesz: nawrócenia, podzięki, prośby, pociechy, wytrwania. Ale to jeszcze nie jest największą łaską, jaka na nas spływa z odmawiania Różańca. Czujemy potrzebę żywego słowa, do Żywego Boga, żywego słowa, do Żywej Matki Boskiej. I — tutaj przychodzi z pomocą Różaniec. Nie znający go nazywają monotonnym, ale on nietylko każe nam powtarzać te same modlitwy, ale przytem, **rozmyślać** życie Jezusa i Marji. Ich radości, boleści i chwałę!

I tak prowadzi nas do poznania i zaznajomienia się z Matką Boską i Jej Synem Jezusem, bo jedno od drugiego oddzielić niepodobna.

Od Niej płynie tyle blasku, że od poznania już tylko jeden krok **do ukochania i miłości.** Usta są zajęte powtarzaniem jednego i tego samego Anielskiego Pozdrowienia, w które się przewija nasze nieudolne „Kocham Cię Matko", a myśl się w Niej zatapia. Żywa pamiątka, może tylko żywe obudzać uczucia, i w ten sposób jest Różaniec drogą do ukochania Matki Boskiej, najlepszą pamiątką, jaką Ona nam podaje i jaką my od Niej wziąć możemy.

Kochajmy więc Marją, bo Ją kochać, to zwyciężyć grzech i zło.

Kochajmy Matkę Boską, bo Ją kochać, to być czystym, jak lilja, choć róść na tej brudnej ziemi.

Kochajmy Matkę Boską, bo Ją kochać, to wolnym być od bólów, które Ona odejmować będzie.

Kochajmy Matkę Boską, bo Ją kochać, to być niezłomnym w cierpieniu.

Kochajmy Matkę Boską, bo Ją kochać, to wytrwać.

Kochajmy Matkę Boską, bo Ją kochać, to kochać Chrystusa, który jest Szczęściem jedynem i prawdziwem w życiu i wieczności.

Teraz zrozumiemy Jej głos:

Z Różańcem przychodzę nietylko do świętego Dominika, ale do każdego z was — a my wyciągamy po Niego ręce i wołamy: Daj nam Go daj, nietylko na pamiątkę października, ale całego naszego życia.

O. Konstanty Marja Żukiewicz
Dominikanin.

Ewangelja na niedzielę ósmnastą po Świątkach.

Ewagnelja według św. Mateusza rozdz. IX.

„Onego czasu, wstąpiwszy w łódkę, przewiózł się Jezus i przeszedł do miasta swego. A oto przywieźli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje". A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: „Ten bluźni". A widząc Jezus myśli ich, rzekł: „Czemu myślicie źle w sercach waszych? Cóż jest łacniej rzec: Odpuszczają ci się grzechy twoje? czyli rzec: Wstań, a chodź? A iżebyście wiedzieli, że moc ma syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy; tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego". I wstał i poszedł do domu swego. A ujrzawszy rzesze, bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom".

Na niedzielę 18. po Zesłaniu Ducha św.

„Przyszedł do miasta swego...“

W dzisiejszej Mszy świętej czytamy ewangelję o uzdrowieniu człowieka powietrzem ruszonego, czyli sparaliżowanego. Jest to 18-ta z rzędu niedziela po Świątkach; a wiemy, że ten okres 24 do 28 tygodni przedstawia nam symbolicznie, obrazowo, dzieje, rozwój i wzrost Królestwa Bożego tu na ziemi. Już się ma ku końcowi. Jesień smutna i ponura coraz więcej nastraja nas poważnie, dlatego i ta 18-ta niedziela wysuwa na pierwsze miejsce myśl o przyjściu na sąd ostateczny Chrystusa. „Pan przyjdzie“ — to zdanie tak często powtarzane przez pierwszych chrześcijan. Oni tą myślą żyli, pod tem wrażeniem inaczej wyglądały ich świętość i cnotliwe życie. Chrystus przyszedł do miasta swego. Ale nietylko wtedy przed 1900 laty przyszedł do „swego Kafarnaum“. On i dzisiaj przychodzi do Krakowa, Białej, do każdej parafji. Ów sparaliżowany, to każdy dzisiejszych czasów chrześcijanin; wszak w obecnych czasach wszyscy chorują moralnie, duchowo; wolę i duszę mają sparaliżowaną. Dzisiejsza dusza nasza nie powietrzem zimnem, ale namiętnościami, przewrotnymi prądami, bezbożnemi zasadami, polityką i troską o byt jest zawiana i dlatego cierpi, nie ma spokoju, narzeka — choruje. Chrystus ją uleczy, przywróci jej spokój — odpuści przewinienia. Tylko jej potrzeba ufności i żywej wiary tych ludzi, co przynieśli sparaliżowanego przed Chrystusa.

Ten sam Chrystus, co wtedy, dziś woła do każdej duszy: „Wstań, chodź, a idź do domu twego“.

Oczyszczeni, uświęceni i uszczęśliwieni, pokrzepieni na duszy, mamy wracać do domu z kościołów naszych, nietylko do domu, ale po wędrówce ziemskiej do domu wieczności — do nieba. Cała liturgja uroczystości roku kościelnego — to nasza wędrówka z Jezusem, za Jezusem i ku Jezusowi aż do nieba. Stąd często powtarzają się i w dzisiejszej mszy św. myśli o przyjściu, o pochodzie i o wędrówce do domu Pana. „Pan przyjdzie“, a my do Niego podróżujemy i w tej podróży, według św. Pawła — wszyscy staliśmy się we wszystkiem bogatymi. Świadectwo Chrystusowe ma być utwierdzone w nas, przecież „żadnej łaski nam nie brakuje“ (lekcja).

Oczekujemy objawienia Pana naszego, t. zn. kiedy przyjdzie i ukaże się nam. „On nas umacnia aż do końca, abyśmy byli bez winy w tym dniu, kiedy sam przyjdzie, On, Pan nasz“.

Introit zaś i gradual raz po raz przypominają radosną nowinę o pochodzie naszym do Chrystusa. „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Do domu Pana pójdziemy“ (Ps. 121). „Pragnęła dusza nasza, do Ciebie, o Boże, kiedy się ukażemy przed obliczem Twojem“. Smutno ciężko nam tu na ziemi, wołamy we wstępie do dzisiejszej Mszy św.: „Daj, Panie, pokój oczekującym Ciebie“. Kafarnaum nie raz oczekiwało Jezusa. Nie zawiodło się. On przyszedł do miasta Swego. Do nas przyjdzie — o to prosimy w kolekcie: „Niech kieruje sercami naszemi miłosierdzie Twoje“, byśmy ku Tobie przyszli o Panie, do nieba. Chrystus chce do nas przyjść, lecz my według słów po Komunji (Ps. 95, 8—9) „Bierzmy ofiary a wchodźmy w przedsionki Jego, składajmy hołd Panu w świętym przybytku Jego“. Czego oczekujemy po śmierci, do czego przez całe życie zdążamy, to po części tu się spełnia.

Oto w świątyniach łączymy się z Bogiem, On do nas przychodzi, i my do Niego w niebie przyjdziemy, tylko tak na każdem miejscu, jak w świątyni się zachowujmy. W obecności Bożej chodźmy.

X. M. K.

Cudowny obraz Matki Boskiej Różańcowej
w Warszawie.

W roku 1603 rozpoczął budowę kościoła Dominikańskiego pod wezwaniem św. Jacka O. Abraham Bzowski. Budowę wykończono w r. 1638, a w 1641 r. kościół konsekrowano. W tej świątyni słynie łaskami obraz Motki Boskiej Różańcowej, malowany na płót-



nie, większy, niż naturalnej wielkości, jest kopją obrazu, jak przeważnie obrazy Różańcowej, Matki Boskiej Większej w Rzymie. Wotów jest obecnie 50, łaski otrzymane przed tym obrazem są notowane w latach 1616, 1620, 1635, 1644 i 1920. W r. 1775 przyozdobiono obraz srebrną sukienką z funduszu Barbary Izraelowej i koronami z funduszów Kazimierza Gorlicza.

Ołtarz renesansowy, wystawiony w roku 1710 za probostwa O. Feliksa Pietrowicza. Był odnawiany

w roku 1843 i w r. 1904. Na zasuwie jest obraz Niepokalanego Poczęcia. Z obrazem tym łączy się ściśle historja Bractwa Różańcowego, którego O. Bzowski był wszędzie gorliwym krzewicielem, wprowadził je tutaj w roku 1684, oddając takowe pod opiekę królowi, biskupoom i senatorom.

W roku 1608 odbyło bractwo procesję do Częstochowy na odwrócenie zarazy. W roku 1612 znowu odbyła się procesja na Jasną Górę, dziękczynna za szczęśliwe ukończenie Sejmu. W wielu też innych uroczystościach nietylko kościelnych, ale i narodowych, brało Bractwo udział.

——o——

Dom, szkoła, kościół.

Pewien proboszcz corocznie na początku roku szkolnego przypomina rodzicom i wychowawcom tę prawdę wychowawczą, że dom, szkoła i kościół mają ze sobą iść ręka w rękę, jeżeli powierzona im dziatwa ma wyróść na uczciwych ludzi, dobrych obywateli polskich i prawdziwych chrześcijan.

Jeżeli te czynniki nie pójdą ze sobą zgodnie, ale jeden będzie niszczył to, co zasieje drugi, dzieci nie wyrosną na ludzi prawych. Aby zasiew wydał plon, potrzeba dobrego ziarna, dobrej roli i odpowiedniej pogody. Jedno bez drugiego na nic się nie przyda.

Jakże dom, szkoła i kościół mają ze sobą współdziałać?

Dom, to jest rodzice, mają swe dziecię wychowywać tak, jak to już nieraz o tem w „Dzwonie“ mówiliśmy. **Gdy przychodzi czas, by dziecko szło do szkoły, nie odstraszać go szkołą i nauczycielem albo księdzem w szkole.** Wobec dzieci tak się o szkole wyrażać, by dziecko z ochotą wyrywało się do szkoły a nie z płaczem szło do zapisu.

Od szkoły się nie wykręcać i nie szukać różnych sposobów, by tylko dziecko od nauki uwolnić.

Nieraz przychodzi bardzo trudno rodzicom dzieci posyłać do szkoły. Trzeba je ubrać, sprawić im książki, zeszyty i inne szkolne przybory, a tu w domu tak o złoty trudno! Ponadto dziecko jest bardzo w domu potrzebne, musi paść bydło, pilnować domu, bawić mniejsze od siebie dzieci, pełnić drobne posługi domowe. Ale dbały ojciec i matka, jak mogą, tak sobie bez dzieci w domu radzą, i dzieci codziennie do szkoły wyprawiają, gdyż wiedzą, że młode lata szybko uchodzą, a czego się człowiek za młodu nie nauczy, tego nigdy prawie już nie będzie umiał.

Nauka dobra, dana dzieciom znaczy więcej niż majątek.

Dziecko nie może robić postępów w nauce, jeżeli tylko czasem do szkoły przychodzi. Nauka szkolna jest to łańcuch. Do tego łańcucha codziennie jedno ogniwo przybywa. Dziecko, co opuści jedną lekcję, z drugiej już dobrze korzystać nie może i łańcuch nauki jest przerwany.

Choćby się co rodzicom w szkole nie podobało, choćby nauczyciel miał jakie błędy, albo się z dziećmi obchodził zbyt surowo, nigdy rodzice nie powinni wygadywać na szkołę i na nauczycieli przy dzieciach, bo dziecko straci ochotę do nauki i straci szacunek dla nauczyciela i dla szkoły.

Jeżeli zaś dziecko nie będzie miało szacunku dla nauczyciela, będzie sobie lekceważyło jego naukę, jego upomnienia i wogóle starszych ludzi, a z czasem nawet swoich własnych rodziców.

Szkoła współdziała również w wychowaniu dzieci. Jak?

Daje dzieciom to, czego dom dać nie może. W szkole uczą dzieci rzeczy im potrzebnych w życiu. Rodzice ich nie mogą w domu nauczyć, bo nie mają ani czasu na to, ani nie są przygotowani do nauczania. W szkole też, uczą się dzieci karności, uczą się porządku, przestawania z innymi, znoszenia cierpliwego innych.

Dobry nauczyciel przypomina też dzieciom, jakie obowiązki mają względem swych rodziców i — ma się rozumieć — nigdy wobec dzieci źle się o rodzicach nie wyraża.

Dziecko, gdy jest maleńkie, bierze pokarm delikatny, a potem coraz to grubszy, gdy wzrasta, podobnie dusza dziecka.

Pierwsze wiadomości i pierwsze zasady religji obyczajności pobiera w domu rodzicielskim, a dalsze, do pojęcia trudniejsze, odbiera w szkole i kościele.

Bo i kościół jest wychowawcą dzieci, nietylko wtedy, gdy do szkoły chodzą, ale i w późniejszych latach.

Żaden mądry ojciec i matka nie lekceważą sobie tego ważnego czynnika wychowawczego, jakim jest kościół.

Wiek młody, skory do złego i do dobrego, potrzebuje utwierdzenia w dobrem.

Kościół ma skuteczne środki po temu. Modlitwa, częsta spowiedź, Komunja, nabożeństwa są najlepszą ochroną młodego wieku przed zepsuciem, jeżeli tylko rodzice skłonią swe dzieci, by z tych środków korzystały i sami im dobrym przyświecają przykładem.

Kościół tak często i tak serdecznie przypomina dzieciom, by swych rodziców miały w poszanowaniu, ich słuchały i kochały — ale z jakąż boleścią nieraz patrzy, gdy za to ojciec i matka sami swym złym przykładem dzieci psują albo ich wprost gorszą i buntują przeciw władzy kościelnej. Czyż nie wygadują często na swoich duszpasterzy przy dzieciach, czy ich nie wyśmiewają przy nich, czy nie czytają i pozwalają dzieciom czytać pism i gazet szkalujących Kościół św., jego urządzenia i jego sługi?

Rodzice niektórzy doprowadzili swe dzieci już do tego, że nawet w niedzielę do kościoła wejść nie chcą, lecz stoją obok, a zwłaszcza nie chcą słuchać kazania, ze swoich ojców duchownych szydzą, na drodze się im nie ukłonią.

Jakąż pociechę z takiego młodzieńca będzie miał ojciec i matka, Ojczyzna i Kościół, gdy wyrośnie na człowieka dojrzałego?... **P. Zarzycki.**

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora.

Po prymicjach...

Z Rzeszotar pod Wieliczką.

Jednym z najwybitniejszych objawów żywotności naszego ducha narodowego jest stosunkowo wystarczająca liczba powołań kapłańskich. Do 18 nowo wyświęconych kapłanów należy tutejszy nasz rodak, Ks. Antoni Burda, którego prymicje odbyły się dnia 20 września w kościele parafjalnym w Podstolicach w sposób niezmiernie podniosły i okazały. Ludność parafji uradowana, że po latach wielu znów wydała kapłana, a Rzeszotary pierwszego od niepamiętnych czasów, przybrała na dzień prymicji szatę uroczystą. Wzniesiono kilka bram trjumfalnych i w procesji wyprowadzono prymicjanta z rodzinnego domu. Pomimo odległości kilkukilometrowej oraz dróg zaniedbanych, prowadzono go przy śpiewie nabożnych pieśni i przy muzyce orkiestry z Byszyc do kościoła parafjalnego. Tu otrzymał Ks. prymicjant naprzód na plebanji bardzo rzewne i serdeczne życzenia, oraz kwiaty od licznej dziatwy i młodzieży żeńskiej pod przewodnictwem czcigodnych Sióstr Służebniczek N. P. P. z Ochojna. Następnie ubrany w ornat wyruszył w towarzystwie kilku okolicznych księży do kościoła, gdzie odprawił uroczystą pierwszą Mszę św. Jako archidjakon-manuduktor służył mu dawny jego katecheta Ks. Mateusz Jeż z Krakowa, kazanie rzewne wygłosił na temat przykrości i słodyczy życia kapłańskiego miejscowy proboszcz Ks. Jan Wcisła. Po sumie błogosławił prymicjant obecnych kapłanów, rodziców, krewnych i tłumy wiernych.

Przy obiedzie Ks. Mateusz Jeż wygłosił następujący toast wierszowy:

Szczęśliwy, kogo w życia zaraniu
Bóg do świętego kapłaństwa woła
I kto posłuszny temu wezwaniu,
Staje się sługą Jego Kościoła.
Szczęsna rodzina, co poświęciła
Bogu na służbę syna zacnego,
Bo imię swoje przez to wsławiła
I bierze udział w zasługach jego.
Szczęśliwa wioska, która kapłana
Nowego Bogu w ofierze dała,
Bo spłynie na nią od niebios Pana,
Błogosławieństwo, zaszczyt i chwała!
Szczęśliwy naród, który swe dzieci
Chętnie oddaje na sługi Boże,
Bo mu ta słodka nadzieja świeci,
Że go wróg żaden nigdy nie zmoże.
Tego Ci szczęścia dziś winszujemy
Bracie kapłanie i Boży sługo,
Oraz życzenia szczere niesiemy:
Żyj, pracuj zbożnie, pilnie i długo!

Po obiedzie zaprosił uczestników do swego domu rodzinnego na przyjęcie, gdzie znaleźli się także przedstawiciele miejscowego nauczycielstwa i inteligencji. Spędzono kilka godzin w serdecznym nastroju wśród śpiewów patrjotycznych i przemówień, świadczących o umiłowaniu Kościoła i Ojczyzny.

Uczestnik.

Tereska od Walczaków.

IV.

(Dokończenie).

Pożegnała się potem i poszła stękając ku swojej Walczakówce. Pragnienia jej nie ziszczały się. Szedł dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, a śmierci jak nie widać, tak nie widać. Minął jeden rok. minął drugi, a śmierci niema i niema.

O, mój mocny Boże, a kiedyż nareście ta śmiercicka nadeńdzie?

Jakoż nadeszła.

❇ ❇ ❇

Z trzaskiem, hukiem i stukiem, z hałasem i zgiełkiem zajeżdża przed plebanję Kuba Mrzygłód z pod puszcze, staje, wyskakuje co duchu z wozu i bije biczyskiem na okno do mego mieszkania. Świt był dopiero, koguty plebańskie prawie zaczynały piać, wszyscy spali jeszcze w najlepsze, a Kuba bije i bije niecierpliwie. Zrywam się, podnoszę storę i pytam, przecierając oczy ze snu:

— Hej. Kuba, a co tam?

— Do chorego, jegomość i to zaraz...

— A do kogóż?

— A do Chrapkiewiconki, jegomoś, do tej — wiecie — na Walczakach.

Pojechałem.

Kuba, choć wóz miał, jak stodołę, jechał co koń wyskoczy.

Dojechaliśmy.

Wszedłem do izby, chora żyła jeszcze, była zupełnie przytomna. Patrzyła we mnie blada, jak płótno. Ponieważ rozchwirutane drzwi otwarły się, wróciłem się do nich, by je zamknąć. Ona nie spuszczała oka ze mnie. Widoczne było, że jest ogromnie szczęśliwa, iż księżycek — tak nazywała zawsze księdza — zastaje ją jeszcze przy życiu..

Usiadłem czemprędzej przy niej, aby rozpocząć spowiedź.

Wyspowiadała się.

Dałem znak dzwonkiem, aby wszyscy, co klęczeli za drzwiami i na polu, weszli do izby. Choć pora była zaranna, zebrała się prawie cała Walczakówka. Przyszli, wierni swoim zwyczajom, które odebrali w spuściźnie po ojcach i dziadach. Obstąpili mnie dokoła i poglądali na chorą. Miało się wrażenie że czekają, rychłoli dusza Tereski wybiegnie z ciała — oni chcieli być przy tem. bo jakże, przecie to o jednego z Walczaków będzie mniej na ziemi, a o jednego więcej w niebie. Zapchali sobą prawie całą izbinę. Izbina i tak była szczupła, niska, licha. Na skrzyni przy stole stała miska z wodą święconą, sól i zwitki lnu. Na stole zgrzebne prześcieradło, gromnica zamiast w lichtarzu w dzbanku, zapchanym chustkami, aby się nie chwiała na boki.

Na prześcieradle korporał i patena.

Zaczęło się przygotowanie do komunji.

Zaczęła się komunją św.

Pierwsze polskie prymicje na Spiszu.

Olbrzymia część pracy narodowej i uświadamiającej na Spiszu i Orawie przypada na księży. Nazwiska XX. Machayów, Sikorów, Buroña są na tych skrawkach ziemi polskiej ściśle połączone z pracą polską.

Pomiędzy nowowyświęconymi kapłanami diecezji krakowskiej jest jeden z polskiego Spisza, ks. Jan Martinczak z Jurgowa, którego prymicje dnia 20-go września były przepiękną uroczystością kościelno-narodową. Były to pierwsze polskie prymicje na polskim Spiszu. Jurgów jest jedną z wiosek, która z powodu zaprzepaszczenia sprawy Jaworzyny znajduje się w trudnem położeniu gospodarczem. Owce, krowy pasą się po czeskiej stronie, wogóle ludność więcej zarabia u Czechów, niż w Polsce z powodu złej granicy. Tem większa się zatem należy Jurgowianom pochwała, że pierwsze polskie prymicje urządzili z taką okazałością, na jaką się tylko zdobyć mogli.

Na granicy gminy oczekiwała prymicjanta liczna banderja konna. Za czasów madziarskich przyjmowano na Spiszu tylko biskupów banderją. Chłopcy siedzieli na koniach, jak struny, trzymając w prawej ręce jakąś roślinę tatrzańską, podobną do palmy. Przy wejściu do gminy oczekiwała orkiestra. Stanął cały pochód, odegrano wśród wielkiego wzruszenia hymn narodowy. W oczach obecnych gospodarzy, którzy pamiętają niedawną walkę plebiscytową o tę ziemicę polską, stanęły łzy zadowolenia, że w polskim Jurgowie na powitanie pierwszego polskiego prymicjanta można odegrać hymn polski. Banderja i tłumy ludności zaprowadziły prymicjanta przez trzy bramy powitalne do domu rodzinnego. Ponieważ była cudna pogoda, ludzi przybyło mnóstwo, nawet z poza kordonu granicznego, ze Spisza polskiego w Czecho-Słowacji.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 11-ej. Przy asyście 10 księży i tłumów ludności wyruszyła procesja z ks. A. Sikorą na czele do Martniczaków. O, piękna to chwila w życiu każdego kapłana, gdy rodzice błogosławią swemu księdzu, dom opuszczającemu. Ojciec X Martinczaka już u Pana Boga, wzruszenie było więc jeszcze większe. Z domu rodzinnego do kościółka drewnanego szedł prymicjant otoczony wieńcem kwiatów. Ze 60 dziewcząt Jurgowa pełniło tę honorową służbę wieńcową. Godność prowadzącego Ks. prymicjanta sprawował dziekan Spisza, Ks. kan. Andraszowski. Kazanie wygłosił Ks. Ferdynand Machay, „chorąży księży polskich na Spiszu i Orawie", jak się Ks. poseł Madej wyraził. Ludność oczekiwała tego kazania w naprężeniu, bo niektórzy czechofile puszczali pogłoski, że X Machay wygłosi z kazalnicy mowę — polityczną. Miłą niespodzianką dla Jurgowian i sutym pokarmem duchowym było to z zapałem wygłoszone kazanie. X Machay mówił o godności kapłańskiej, opierając swe wywody na słowach samego Zbawiciela i najwybitniejszych Ojców Kościoła.

Po sumie odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem koło kościoła. Tłumy wiernych w pokorze przyjmowały błogosławieństwo Zbawiciela z rąk nowego pracownika we winnicy Pana.

Wśród licznych gości zauważono przedstawiciela Księcia Hohenlohego, patrona parafji.

——o——

W tej chwili poznałem — po raz ostatni, ale już najlepiej, ale już w całym blasku — tę cudną, anielską duszę. Złożyła ręce i patrząc w N. Sakrament poczęła łkać. Cały świat zaszedł jej za mgłę. Zniknęły jej z oczu góry i lasy, na których żyła dotąd i wśród których było jej tak swobodnie, że nieraz same usta otwierały się do hukania i śpiewu. Straciła się Jawornica i Kocierz, znikły Złote i Pańskie Górki, pierzchnęło z przed jej oczu miasto, w którem miała umiłowany kościółek, zapadły gdziesi przysiołą i wszystkie wsi, nawet Walczaki, jej braty, pogubiły się, że ich nie dostrzedz nigdzie. Przepadła ziemia cała, przepadło niebo całe, przepadli wszyscy i wszystko, nawet ten ksiądz, co jej Boga przynosił, przepadł gdzieś. — Dla niej już nie istniało nic, wszystko przykryła mgła.

Ze wszystkiego, ponad wszystkiem i po wszystkiem została jedna rzecz, jedna jedyna tylko — zostało to, co teraz wziął ksiądz w dwa palce i podniósł w milczeniu:

Najświętszy Sakrament...

Dobyła ostatnich sił, usiadła i rozłożyła ręce ku Niemu, jakby Go wziąć chciała w te ręce, w te chude ramiona i uściskać i utulić i całować...

Przyjęła Go, łkając jak dziecko...

* * *

W trzy dni potem odprowadziłem ją na cmentarz.

X. S. Sapiński.

Miasto wielkości i piękna.

Florencja, 13 września 1925.

Kto zamieszkał na Piazza S. Maria Novella w pobliżu wielkiego kościoła Matki Boskiej zarazem w pobliżu stacji kolejowej, ten ma sposobność widzieć, jak przez Florencję przelewa się ogromna fala ludzi, dążących do Rzymu. Kto jedzie do Rzymu, musi zawadzić o Florencję. Naprzód dlatego, że tak prowadzi kolej, p wtóre, że miasto Medyceuszów jest sławne i naprawdę piękne. Niema ani cienia przesady w przydomku, jaki Florencji dali Włosi, a za nimi świat, że jest: Bella—Piękna.

W krótkim liście, jaki się pisze na godzinę przed wyjazdem do Rzymu, niepodobna zawrzeć wszystkich wrażeń, jakich tu doznały oczy i — serce. Na pierwszem miejscu położyć należy — Katedrę. Katedra florencka! Słynne dzieło, na które złożyły się całe wieki, bo jeszcze w XIX. w. wykończano fasadę. Kiedy się stanie po raz pierwszy w życiu przed tem dziełem, a zwłaszcza przed wieżą Giotta, jest się tak przykutym, że wprost nie można oderwać wzroku od tych niepokalanie czystych, białych marmurów kararyjskich, tworzących razem z marmurami zielonemi cudowną harmonję. Wnętrze Katedry jest może nie dostrojone do tego, co wieje z fasady: jest to wnętrze nieco za zimne i chłodne.

Zato niesłychane wrażenie wywiera Santa Croce, kościół św. Krzyża, największy z kościołów franciszkańskich na świecie. Nie Katedra, lecz ten kościół jest tem, czem w Krakowie Katedra, bo mieści w sobie groby najsławniejszych ludzi w narodzie. Dość wspomnieć, że tu jest grób Michała Anioła, który był florentczykiem i którego dzieła przychodzi tutaj oglądać cała Europa. Pomnik stoi w tym kościele koło pomnika, grób leży koło grobu. Gdy się ogląda krużganki franciszkańskie zdaje się człowiekowi, że jest w XIV wieku. Taka tu cisza! Taki duch religijny! Chciałoby się tu spocząć i nie wracać do chaosu i wiru, jaki toczy się za murami! Wszystko tu wzywa, do modlitwy i do zatopienia się religijnego.

Coś podobnego u Dominikanów w kościele św. Marka. Chodzi się tutaj od celki do celki zakonnej — skromniutkiej, prościutkiej, bez ozdób, bez bogactwa; a jednak celki te (nie wszystkie) mają jedno z największych bogactw duchowych świata, bo freski Fra Angelika. Spotkałem raz człowieka, który się wyrażał, że cały podziw, jaki ludzie mają dla talentu tego prostego braciszka dominikańskiego, jest nieszczery, że on, odczuć go nie potrafi, że jego obrazy są brzydkie. Sprzeczałem się z nim wtenczas, ale w duszy przyznawałem mu pewną dozę słuszności. Dziś powiem, że miał całkowitą słuszność! Ale miał ją dlatego, że Fra Angelika znał z reprodukcji, z obrazków, które nigdy nie potrafią oddać tego, co zawiera oryginał. Naprawdę Fra Angelika nie zna i nie pozna nigdy ten, kto nie będzie we Florencji i nie będzie oglądał dzieł jego twarzą w twarz. To są cuda! Tu by się siedziało całemi dniami i patrzyło w te Madonny, w tych aniołów — a takie patrzenie, wierzajcie, byłoby najpiękniejszą modlitwą. Tu się dopiero widzi, czem jest oryginał, a czem mniej lub więcej dobre odbitki, reprodukcje! Gdy wyszedłem z cel i spojrzałem na Fra Angelika, sprzedawanego w przedsionku, doprawdy nie mogłem patrzeć na te obrazki. Tak mi się wydawały brzydkie. To samo zresztą trzeba powiedzieć o każdem arcydziele sztuki, o każdem tłumaczeniu dzieł mistrzów na obce języki. Św. Marek ma jeszcze inne osobliwości. Ma także krużganki i także z XIV. wieku. Ma celę, w której pracował i żył św. Antoni, ma celę — Savonaroli. Dominikanie pamiątkę tego surowego i wielkiego zakonnika, straconego tak straszną śmiercią na placu Sinjorji, otaczają największą czcią. Jest tu jego portret, wymalowany przez Fra Bartholomeo, z aureolą świętości nad głową. Są tu jego książki z glossami i jego rękopis, szczątki jego odzieży.

Wszystko, co wielkie i piękne, zeszło się do Florencji i tu obrało sobie siedzibę. Żyje się tu tylko przeszłością. Widzi się Dantego i Michała Anioła, z którymi wchodzi się tutaj w synowską zażyłość, ogląda się tu Rafaela, obrazy największych malarzy przeszłości, taksamo rzeźby. Nie będę wyliczał nazwisk, bo po co? Nic więc dziwnego, że w cieniu takiej przeszłości, pod skrzydłami katedr, wież, krużganków, fresków, posągów Florencja jest miastem — religijnem. Krótko tu byłem, bo cztery dni tylko, ale wrażenie odniosłem, jak najlepsze. Kiedy się było w Genui i łamało ręce z rozpaczy, że kościoły tam świecą pustkami i ludzie się nie nie modlą — miasto pyszne — to Florencja stanowi przeciwieństwo miłe do Genui. Tu ludzie się modlą. Jakżeżby się nie modlili, kiedy ich uczy tego największa, jaka gdziekolwiek istnieje, dawna sztuka! Dawna sztuka religijna! Ona im wskazuje tory i prowadzi do Boga. **St. Zagórzański.**

Kobieta w dziejach narodu polskiego.

Emwilda — żona Bolesława Chrobrego.

Po Mieczysławie I. wstąpił na tron polski najstarszy syn jego Bolesław zw. Chrobrym (995—1025), który stał się prawdziwym, Królestwa Polskiego i wielkości narodu, założycielem. Był to mąż rycerskiego ducha, wielkiego rozumu i siły. Pod berłem swym zjednoczył liczne bratnie ludy, granice państwa polskiego rozszerzył hen na wschód pod Dniestr i zachód po Odrę i Wartę. Rządy w kraju godne były największych zwycięstw. Dbał o dobrobyt poddanych, karał ostro przestępnych. Olbrzymie zasługi położył około utrwalenia chrześcijaństwa w Polsce. Sprowadzał do Polski Benedyktynów[1]), Kamedułów[2]), którzy zakładali szkoły, uczyli uprawy ziemi i wszelkich sztuk i rzemiosł. Duchowieństwo zakonne w owych czasach było jedynym rozsadnikiem oświaty. Zakonnicy bowiem jedyni znali sztukę pisania. Dziś jeszcze możemy oglądać owoce ich żmudnych prac — olbrzymie księgi oprawne w skórę, zdobione klamrami ze srebra i złota, pisane ręcznie, pokryte przepięknymi inicjałami[3]). Przepisywanie takiej księgi kosztowało nieraz dziesiątki lat, przedstawiała też bezcenną wprost wartość i zwykle łańcuchem przykowana była do ściany.

Za czasów Bolesława Chrobrego przybył do Polski biskup praski św. Wojciech. Apostołował on nietylko na Węgrzech, gdzie nawrócił księcia Gejzę, ojca św. Szczepana, lecz także na Pomorzu, gdzie właśnie z rąk niewiernych poniósł śmierć męczeńską w roku 997. Ciało jego wykupił Bolesław i z wielką okazałością złożył w katedrze gnieźnieńskiej, gdzie grób jego zasłynął wkrótce cudami.

Cesarz niemiecki Otton III. przyjaciel i czciciel św. Wojciecha odbył w r. 1000 pielgrzymkę do Jego grobu. Uznał on wtedy Bolesława niezależnym od Niemiec królem, wieńcząc jego skronie koroną.

Dzieło swego żywota uwieńczył Bolesław za zgodą papieża uroczystą koronacją w r. 1024, w rok po której zakończył swój żywot.

W krzewieniu chrześcijaństwa dopomagała Bolesławowi żona jego, wielce świątobliwa niewiasta królowa Emwilda. Była ona córką księcia pomor-

[1]) Zakon Benedyktynów został założony w roku 529 przez św. Benedykta we Włoszech, na górze Monte Casino.
[2]) Zakon Kamedulski powstał w 11 wieku, założony przez św. Romualda.
[3]) Początkowe litery strony.

skiego Dobromira. „Emwilda szła w ślady innych wielu, była prawdziwą chrześcijanką wśród dworu i otoczenia, które mimo największej chęci do wiary ducha jej w sobie nie miały“[4]).

Śliczny rys życia królowej Emwildy zachował się do naszych czasów. Bolesław wszelkie gwałty karał bardzo surowo. Nieraz jego popędliwość musiała Emwilda uśmierzać. Razu jednego dopuścili się dwaj synowie możnego rodu występku. Rozgniewany król skazał ich na śmierć. Królowa Emwilda znała charakter króla, wiedziała, że nieraz swej popędliwości po rozwadze mocno żałował. Postanowiła więc ukryć obu braci, a gdy gniew króla minie, stawić ich przed oblicze jego i prosić o przebaczenie, tak się też stało.

Z mniemaną śmiercią owych braci opuściło kraj polski wielu ich krewnych, którzy byli prawdziwymi doradcami króla. Król boleśnie odczuwał brak ich rady i często wyrzucał sobie swą popędliwość. Skorzystała z tego świątobliwa królowa i przyprowadziwszy ich przed majestat królewski, na klęczkach błagała go o przebaczenie nietylko dla nich, lecz i dla siebie za nieposłuszeństwo jego rozkazom. Bolesław uradowany nietylko, że przebaczył im, lecz pokochał ich jak własne dzieci.

Życie królowej podobne było do życia mrówki. Cicho a owocnie przeszła zwycięski życia trud. „Była matką ubogich — opiekunką biednych“. Często nawiedzała niskie lepianki, wnosząc w nie radość i wesele, słowa pociechy i ukojenia, słowa Chrystusa miłości! Jak cichem było jej życie utkane nie ze samych róż lecz więcej z cierni tak i cichą była śmierć. Odleciała jak ptaszyna do Pana po zapłatę wieczną, wywołując szczery żal w sercach swych poddanych, których była kochającą matką.

Zostawiła Bolesławowi jednego syna Mieczysława II.

W przypadającą właśnie roku bieżącego 900-set letnią rocznicę zgonu bohaterskiego króla Bolesława winniśmy przypomnieć sobie i tę świetlaną jego towarzyszkę Emwildę — i prosić Boga, by nauczył nas tak kochać naszą ojczyznę, jak ją kochali nasi wielcy przodkowie!

Stanisława Kajmowicz.

---

4) Kraszewski „Bracia Zmartwychwstańcy“.

Św. Franciszek z Assyżu.

Hymn do słońca.

Wszechmocny, dobry i chwalebny Panie,
Niechaj się Twoje święci królowanie,
Tobie jedynie należna cześć wielka
I chwała wszelka.

Lecz każdy człowiek niegodny jest Ciebie,
Najlepszy Ojcze, który jesteś w niebie,
Niegodzien także wymówić świętego
Imienia Twego.

Przyjm jednak, Panie, od nas nędznych dzięki
Za wszystkie dzieła Twej wszechmocnej ręki
I za to słońce, co z swym blaskiem razem
Twym jest obrazem.

Chwała Ci, Panie, za księżyc świecący,
Srebrzyste światła na tę ziemię ślący,
I za te gwiazdy, co błękitną nocą
W górze migocą.

Chwała Ci, Panie, za siostrzycę wodę,
Którąś dla naszych ust dał na ochłodę,
Tak pożyteczną, taką cichą, czystą
I tak przejrzystą.

Chwała Ci, Panie, za ogień młodzieńczy,
Który nas blaskiem wśród ciemności wieńczy,
Taki potężny i taki błyszczący,
Ciepło dający.

Chwała Ci, Panie, i za matkę ziemię,
Która tu żywi całe ludzkie plemię,
Co rodzi owoce, kwiaty pachnące,
Trawy na łące.

Chwała Ci, Panie, za śmierć, bo na świecie
Nikt nie uniknie jej dotknięcia przecie,
A nieszczęśliwy tylko ten jedynie,
Kto w grzechu ginie.

Chwała Ci wieczna, Ty, co jesteś w niebie,
Panie nad pany. My co dzień do Ciebie
Będziem słać dzięki, wszechmogący Boże,
W wielkiej pokorze.

Spolszczył
J. M. Chudek.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Bieńkówka, pow. Maków.

W niedzielę, 20 września odbyło się w tej parafji poświęcenie nowych dzwonów. Pobożni parafjanie sprawili dzwonów trzy; bardzo harmonijnie zestrojone będą nietylko ozdobą ich kościółka, ale i chlubą ich na okolicę. Ciężkie dziś bardzo czasy — to też przedewszystkiem należy podnieść wielką ofiarność parafjan, pracujących w Ameryce, że tak ochotnie, od ust sobie odejmując, złożyli się na dzwon największy. Całem sercem i Wasz Czcigodny Ksiądz proboszcz i Wasi rodacy w Bieńkówce i Jachówce, Wam Kochani „Amerykanie“ dziękują; niech każdy grosz, oddany przez Was na chwałę Bożą, stokrotnie się Wam pomnaża, a Trójca Przenajświętsza, Patronka Waszego kościółka, niech błogosławi Was na zdrowiu i pracy. Poświęcenia dzwonów dokonał Ks. Dziekan Józef Nowak, proboszcz z Głogoczowa, który też następnie tak serdecznie i pięknie do parafjan przemówił, że niejednemu łzy zrosiły oczy. Asystowali XX.: Krzanok, proboszcz miejscowy, St. Zieliń-

ski, proboszcz z Budzowa, St. Kobyłecki, proboszcz ze Zembrzyc i Jan Orkisz, proboszcz z Trzebuni, który też odśpiewał sumę i poprowadził uroczystą procesję.

Niech Wam, Kochani Sąsiedzi — te nowe dzwony zawsze tylko dobre i radosne rzeczy głoszą; niech Was wzywają do modlitwy i ukochania Boga — a kiedy Was żegnać będą tu na ziemi, niech nie płaczą — niech Wam raczej wydzwonią radość z wejścia do nieba.

Będę z pewnością wyrazicielem serdecznych dla Was uczuć — waszego Ks. proboszcza, gdy Was tu Bieńkowianie i Jachowianie publicznie pochwalę; bo w tych nader ciężkich czasach, jakie przeżywamy — sprawienie dzwonów, to nie pierwszy czyn Waszych pobożnych serc; boście niedawno kościółek Wasz wewnątrz dużym kosztem odmalowali, na zewnątrz odczyścili i odbielili, dachem nakryli, wieżę przerobili i blachą pokryli; kosztowało Was to dużo — ale Pan Jezus Wam to z pewnością sowicie zapłaci. Cześć Wam! **Ksiądz Sąsiad.**

Poradnik domowy.

Zbieranie owoców.

Nadzwyczaj ważnem jest rozumne zbieranie owoców z drzewa lub krzaku. Owoce powinno się zawsze zdejmować rękami; trzęsione owoce nie są zdatne ani do transportów, ani też do przechowania, wreszcie do żadnych przetworów. Wolno strząsać tylko z drzewa śliwki oraz jabłka i gruszki przeznaczone na moszcz. Owoce przeznaczone do bezpośredniego użycia, względnie do przesyłki na niewielką odległość zbierać należy zupełnie dojrzałe. Owoce przeznaczone do dalszego transportu powinno się zbierać całkowicie wyrośnięte, ale na kilka dni przed dojrzaniem. Wiśnie i czereśnie powinny już być zabarwione, inne owoce wówczas, gdy przy dotknięciu są już miękkawe. Śliwki zbieramy ręką, uważając, aby nie ścierać z nich barwy, w kobiałki względnie w koszyki zawieszone obok na drzewie. Owoce ziarnkowe, jak jabłka i gruszki, zbieramy do fartuchów zawieszonych na szelkach. Po drzewach spinać należy się tylko boso, obuwie bowiem niszczy korę drzew i łamie gałęzie; najlepiej zbierać owoce z drabin. Przed zrywaniem owoców należy pod drzewem rozesłać słomę lub siano, aby się nie uszkodziły te owoce, które podczas zrywania spaść mogą. Zawsze zrywać należy od zewnątrz do wnętrza korony, od dołu do góry. Reguł na czas zbierania owoców niema. Jabłka i gruszki dojrzewające w sierpniu można zrywać na tydzień przed dojrzeniem, dojrzewające we wrześniu na kilka tygodni, zimowe owoce najwcześniej w pierwszych dniach października. Najpóźniejsze odmiany, szczególnie po lecie chłodnem i dżdżystem, jak je mieliśmy w roku bieżącym, zbierać się powinno dopiero po 10 października, bo inaczej marszczą się i już nie dojrzewają. Owoce zimowe po zebraniu składać należy na matach, deskach lub suchym torfie w miejscu suchem, ocienionem, a powiewnem. W dużych zagranicznych owocarniach owoce przewiezione ze sadu układają na stosach i przetrzymują przez kilka dni, a niektóre odmiany nawet przez dni kilkanaście, a to w tym celu, aby owoce wypociły nadmiar wody. Przez takie wypocenie wody, owoc staje się mniej skłonny do zepsucia. Potem powinno się owoce przebrać i rozgatunkować, dzieląc je na 4 grupy. Do pierwszej grupy wybiera się owoce największe i najdorodniejsze, bez żadnych skaz i plam; do drugiej grupy, owoce mniejsze, również bez skaz i plam; do trzeciej grupy wybiera się owoce ładne, mogą być jednak nieco uszkodzone przez grad względnie nakłute przez owady. Czwartą grupę stanowią pozostałe owoce uszkodzone i pozbawione właściwej formy, które powinno się zaraz zużytkować, sprzedając je do spożycia, lub też przerabiając na powidła, galarety i t. d. Owoce grupy pierwszej powinno się owijać każdą sztukę w jedną lub dwie bibułki i pakować w skrzynki płaskie, takie w jakich przesyła się pomarańcze. — Gruszki do koszyków z pokrywkami. Owoce drugorzędne pakuje się do beczki małej i wąskiej, a także można do beczek większych z kawy, cementu, przekładając owoce wełną drzewną, lub przesypując suchym torfem, przez co chroni się je w drodze od zepsucia. **Inż. St. M.**



Nie wiadomo kiedy przestaniemy pisać o pakcie bezpieczeństwa? Niema prawie jednego numeru dziennika, gdzieby ta sprawa nie była omawianą. Po kilkuletnich konferencjach międzynarodowych, **pakt bezpieczeństwa** nie był jeszcze nigdy pod takim

znakiem zapytania,

niż obecnie. A wszystko to robi obecność Niemców przy najbliższych naradach. Niema co owijać w bawełnę: **Niemców boją się wszyscy.** A może najbardziej boi się Niemców potężna Anglja, gdzie towary niemieckie znajdują coraz większy popyt, liczba bezrobotnych wzrasta z tego powodu i opinja publiczna prze rząd angielski do polityki ugodowej z Niemcami na koszt innych. Wyraźniej mówiąc Anglicy godzą się chętnie na to, aby np. Niemcy w zupełności opanowali rynek francuski lub polski. Stąd ta wielka gorączkowość w dzisiejszej polityce. Politycy Francji i Polski też nie śpią i w ostatnich tygodniach wykazali dużo ruchliwości, aby Anglję przekonać, że **niebezpiecznie igra z pokojem Europy,** jeżeli dalej będzie popierać Niemców. W ostatnich dniach pojawiły się wiadomości w gazetach, że Liga Narodów ma powierzyć Niemcom opiekę nad Kamerunem i Togo w Afryce środkowej. Przed wojną oba te kraje były kolonjami niemieckiemi, obecnie gospodarzy tam Francja. Dlaczegóż Anglja nie chce oddać Niemcom jakiejś kolonji przez siebie — wyzyskiwanej?

Niemcom ciasno we własnem państwie,

więc myśl dania im kolonji jest bardzo szczęśliwą. My Polacy powinniśmy ją witać z radością, bo odprężyłoby to parcie Niemców na nasze ziemie.

W niepewności i obawie o swe bezpieczeństwo Czecho-Słowacja uczyniła sensacyjny krok. **Benesz zaproponował Niemcom zawarcie odrębnej umowy politycznej.** Ogół czeski i niemiecki powitał ten krok Benesza przychylnie. Nas Polaków umizgi Benesza do Berlina wytrzeźwiły trochę z czułej przyjaźni polsko-czeskiej. Współpraca polsko-czeska w Genewie, przy rozpoczęciu Walnego Zgromadzenia Ligi Narodów cieszyła każdego. Aż okazuje się nagle, że **Czesi nie potrafią być wiernymi przyjaciółmi Polaków.** Krok Benesza da dużo do myślenia i Francji, której Czesi tyle zawdzięczają!

Nasza polityka bezpieczeństwa po odsłonięciu zasłony czeskiej znalazła się w kłopotliwem położeniu. Bo przecież tak liczono z naszej strony na ścisłą współpracę z Czechami przy niedalekich naradach o pakt bezpieczeństwa! Chytrość czeska narobiła kłopotu dla naszego ministra spraw zagranicznych. Gdyby można wierzyć gazetom czeskim, to zuchwały krok Benesza trzebaby tłómaczyć wizytą Cziczerina w Warszawie. Czesi podejrzewają nas, że chcemy się pogodzić z sowietami na całej linji i nie troszczyć się, nie prosić, nie błagać Anglji i Francji o zabezpieczenie granic z Niemcami.

Na wyniki obrad Cziczerina ze Skrzyńskim ogromnie ciekawy cały świat polityczny. Ciekawi jesteśmy i my.

Ten dosyć nagły zwrot w polityce czerwonej zastanawia każdego. Gazety rosyjskie piszą, że bezpieczeństwo Rosji może być zagrożone tylko przy udziale Polski, albo inaczej mówiąc: jeżeli Polska nie przepuści wojsk i amunicji przez swój teren, to Rosja niema powodów obawiać się wojny. Chyba na Krymie. Wiadomą jest dziś rzeczą, że **sowiety prowadzą wielką agitację przeciw Anglji** w Chinach, w Indjach, wszędzie. W Genewie rozeszły się pogłoski o rzekomych zamiarach Anglji stworzenia sprzymierza europejskiego przeciw sowietom. Do tego przymierza miałyby należeć i Niemcy i oczywiście Polska. Bolszewików to zaniepokoiło. Z tego wszystkiego okazuje się, **że Polska jest gwarancją pokoju między wschodem a zachodem.** Bez udziału Polski wojna między Rosją i zachodem jest wykluczoną. Nasz minister Skrzyński ładnie rozwinął tę myśl w Lidze Narodów. Takie zrozumienie Polski ma pochodzić od Napoleona, który trochę zapóźno — bo już w swem wygnaniu na wyspie św. Heleny doszedł do przekonania o wielkiem znaczeniu pokojowem Polski.

W ostatnich dniach

zachwiała się marka niemiecka.

My Polacy mogliśmy czytać nie bez małego zadowolenia, że **przyczyną zniżki marki są machinacje polskie.** Czyżby nas stać było na taką ruchliwość? Jeżeliby to było prawdą, to należy naszym finansistom pogratulować takiego wyniku! Ale nie jest tak. Zachwianie się marki jest następstwem wojny gospodarczej, polsko-niemieckiej. Daje się i ona Niemcom we znaki! Gdy nasz złoty zawahał się w sierpniu, jakaż to radość zapanowała w Niemczech! Krzyczeli całem gardłem, że od swoich żądań nie ustąpią, że musimy pozwolić na osiedlenie Niemców na ziemiach polskich. Inaczej oni nie podpiszą umowy handlowej! Obecnie może inaczej będą mówić delegaci niemieccy przy rokowaniach, które się świeżo rozpoczęły. W załamaniu się pieniądza niemieckiego zyskaliśmy sojusznika.



Prez. ministrów Anglji p. Baldwin po letnich wywczasach objął urzędowanie. Na obrazku p. Baldwin z żoną.

Rokowania polsko-litewskie

w Kopenhadze przerwane. Litwini z niezrozumiałą butą wrócili do Kowna i zapowiadają nieustępliwość na całej linji. Trzy sprawy zasadnicze miała rozwiązać konferencja kopenhaska: sprawę spławu drzewa polskiego na Niemnie, sprawę listów na Litwie i polskiego zastępstwa konsularnego w Kłajpedzie.

W pierwszej i drugiej sprawie delegacja polska poczyniła koncesje bardzo daleko idące. Zgodziła się więc na to, by na umiędzynarodowionej części Niemna **drzewo polskie płynęło na litewskich statkach i tratwach,** Polska będzie więc jedynem państwem, którego bandera nie ukaże się na umiędzynarodowionym Niemnie, którego flisacy będą mieli wstęp wzbroniony.

W sprawie listów polskich zgodziła się delegacja polska na cenzurę litewską. Tak więc każdą kartkę korespondencyjną badać będzie litewska



Wdowa po Wilsonie bawi w Genewie.

defensywa. Czy to przyczyni się do ułatwienia ruchu handlowego — rzecz inna.

W jednej jedynej sprawie delegacja polska nie chciała poczynić **żadnych ustępstw: w sprawie konsulatu w Kłajpedzie.** Nie mogliśmy się przecież zgodzić na to, aby w tem wolnem mieście, które Litwini gwałtem zagarnęli, ale w którem mamy międzynarodowo gwarantowane prawa specjalne, zastępstwo interesów Polski obejmowała Francja, Anglja, czy Hiszpanja.

Premjer Grabski po wysłuchaniu delegatów polskich, pp. Wasilewskiego i Szumlakowskiego polecił im, aby w dalszym ciągu prowadzili rokowania. Nikt nam nie może zarzucić złej woli.

U NAS W POLSCE

przesilenie gospodarcze jest osią całej polityki. Bilans handlowy poprawił się znacznie w miesiącu sierpniu. Obecnie rząd dąży do uzyskania wielkiej pożyczki zagranicznej, aby móc uruchomić przemysł i gospodarstwo. Bardzo jest możliwem, a nawet prawdopodobnem, że za pożyczkę będziemy musieli odstąpić któryś z dochodów państwowych, jako zabezpieczenie. Nie będzie to miłą rzeczą, ale lepsza, niż obecna niepewność.

Mały spadek złotego od sierpnia zrujnował dużo sklepów, trzymających towar zagraniczny. Również dużo banków runęło, czemu należy szczerze przyklasnąć i cieszyć się.

Przed wojną, gdy przemysł nasz znajdował się w okresie wzmożonego rozkwitu, było: w Warszawie 10 banków, obecnie 62; we Lwowie pięć banków, obecnie 33; w Poznaniu 5 banków, obecnie 28; w Krakowie 5 banków, obecnie 25; w Łodzi 5 banków, obecnie 24; w Katowicach 10 banków, obecnie 22; w Wilnie przed wojną 2 banki, obecnie 15.

Z powyższego zestawienia cyfrowego z nieprzemożoną wyrazistością wynika, że **większość banków stanowi zupełnie niepotrzebny balast,** produkt inflacji, nieuchronnie skazany na zagładę w obecnych warunkach.

Na placu powinny pozostać tylko zdrowe organizmy bankowe, posiadające zdrowe i uczciwe tradycje, wszystkie zaś inne powinny zniknąć z powierzchni naszego życia gospodarczego.

Senat uchwalił reformę rolną z małemi zmianami. Sejm rozważy poprawki Senatu. Zapowiada się burza, bo zwolennicy reformy nie chcą przyjąć poprawek senatorów. **Wujaszek.**

KRONIKA

W NUMERZE NASTĘPNYM rozpoczniemy druk pięknej i niezwykle zajmującej powieści p. Marji Czeskiej-Mączyńskiej, p. t. „Dymy“.

I. ZJAZD DYREKTORÓW ZWIĄZKU MISYJNEGO W POLSCE odbył się w Krakowie w dniach 22 i 23 września 1925 pod przewodnictwem ks. biskupa płockiego Antoniego Juljana Nowowiejskiego. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich prawie diecezji polskich, oraz zaproszeni redaktorowie czasopism misyjnych i referenci w liczbie 30-tu kapłanów. Na rozpoczęcie zjazdu przybył Książę-Biskup Sapieha i powitał gorąco uczestników, przedstawiając doniosłość pracy nad pozyskaniem pogan dla wiary chrześcijańskiej, którzy stanowią olbrzymią większość mieszkańców kuli ziemskiej, oraz wykazując zbawienny wpływ moralny, jaki ta praca wywrzeć może na nasz naród. Następnie przemówił Ks. biskup płocki, jako prezes krajowy całego Związku, wskazując na wzniosłe jego cele i zachęcając do pilnego udziału w pracach zjazdu. Odczytano telegramy od księży biskupów polskich i przystąpiono do wysłuchania referatów. Było ich siedm na tematy związane z celami Związku, a po każdym odbywała się ożywiona dyskusja.

Uchwalono szereg rezolucyj mających na celu ożywianie pracy Związku, oraz pomoc wydatną dla Instytutów misyjnych polskich, wychowujących przyszłych misjonarzy dla krajów pogańskich. Takich instytutów liczy już Polska kilka i kształcą się w nich setki młodzieży. Mamy również kilkanaście czasopism polskich misyjnych i półmisyjnych.

Wśród obrad zjazdu zastanawiano się także z życzliwością nad istniejącem w Polsce Towarzystwem misyjnem, które ma na celu popieranie misyj zwłaszcza w Rosji i na Syberji i zasługuje na poparcie.

ZAKONNICE ZASTĄPIĄ ŚWIECKIE SIŁY W OCHRONKACH. Ciekawą ilustracją do obecnego przesilenia gospodarczego jest to, co się projektuje w Łodzi w związku z akcją oszczędnościową. Oto — jak donosi prasa łódzka — uchwalił magistrat zredukować pobory funkcjonarjuszów szpitalnych, a dalej świeckie siły zajęte w zakładach wychowawczych zastąpić siostrami zakonnemi. Wynika z tego, że zakony są jednak, wbrew lewicowej demagogji, przydatne i pożyteczne.

STRASZNY MORD — ZAKONNIKA. We Lwowie w klasztorze Karmelitów trzewiczkowych ks. Kopacz porąbał siekierą ks. Idec'a. Morderca jest półwarjatem. Sam się oddał w ręce sprawiedliwości ziemskiej.

Po tej niezwykłej zbrodni wszędzie mówią i piszą o konieczności reformacji Karmelitów trzewiczkowych.

FAŁSZYWE 1 i 2-ZŁOTÓWKI. W Poznaniu przytrzymano w kilku wypadkach falsyfikaty monet srebrnych jedno i dwuzłotówek. Falsyfikaty podrobione są wcale udatnie, jednakże posiadają wygląd tłusty i wykonane są z miękiego metalu, który przy uderzeniu oddaje głuchy dźwięk. Braki znamionujące falsyfikaty przyczynią się niewątpliwie do wykrycia źródła, puszczającego w obieg fałszywe monety.

MASOWY CHRZEST ŻYDÓW W KOBRYNIU. Z Kobrynia, w woj. poleskiem donoszą o masowem przechodzeniu tamtejszych żydów na wiarę chrześcijańską. W ciągu sierpnia br. przyjęło chrzest z rąk pastora ewangelickiego 142 żydów, zamieszkałych w Kobryniu.

CO BĘDZIE ZA LAT DZIESIĘĆ?

Za lat dziesięć w każdym polskim domu, który prenumerować będzie stale „Bibljotekę Domu Polskiego“, stać będzie ładna, wysoka, w polsko-zakopiańskim stylu utrzymana szafa bibljoteczna z płaskorzeźbą Adama Mickiewicza u szczytu. Na półkach za szybami stać będzie przeczytanych już przez dwa pokolenia 360 książek największych mistrzów słowa polskiego, największych poetów świata i największych umysłów techniki i wiedzy współczesnej. Dwa pokolenia przeczytały całą tą pełną szafę, trzecie czytać, żyć i kochać Naród będzie z tej szafy uczyło.

Z tego miejsca w domu promieniować będzie potęga, wiedza, światło...

To będzie najulubieńszy zakątek w domu dla młodych i dla starych.

Jakże łatwo się tego doczekać... „Bibljotekę Domu Polskiego“ zaprenumerować dziś i po 3 zł. 60 gr. kwartalnie wpłacając, za dziesięć lat doczekasz takiej chwili.

———o———

Odpowiedzi Redakcji.

Stały czytelnik. Byliśmy zbudowani pańską gorliwością w pisaniu. Cztery strony drobno napisane i dwa dodatki, to coś znaczy. Ale zapomniał Pan o rzeczy najważniejszej: podpisać swe cenne nazwisko. Listy nie podpisane idą bowiem do — kosza.

„Zgorszona niewiasta“, Radom. Pani raczyła się zgorszyć naszym artykułem „O chłodzie i wietrze“. „Jestem śmiałą zwolenniczką golizny“ i t. d. — pisze pani. Zacna apostołko golizny! „Dzwon“ nasz podaje gołą prawdę więc prosimy pokochać i tegorodzaju goliznę.

K. K., Warszawa. Nie, tego rodzaju gadulstwa nie możemy drukować. My służymy Ojczyźnie przez pogłębianie wiadomości religijnych i obywatelskich, plotki polityczne o endekach, piastowcach i t. d. pozostawiamy tygodnikom politycznym. Niech pan tam wyśle swój „artykuł“.

Mateusz Mazur, Blazek. Mamy w Krakowie sławnych lekarzy, ale na opisaną chorobę może dać lekarstwo tylko Pan Bóg.

J. R., Tarnów, K. W., Warszawa, M. N. Bielsko. Za uznanie i zachętę „Bóg zapłać!“

———

Nadesłane.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW U OO. DOMINIKANÓW W WARSZAWIE.

Dnia 4-go października br. odpust Matki Boskiej Różańcowej. Prymarja z wystawieniem Najśw. Sakramentu przy ołtarzu M. B. Różańcowej o godz. 7 rano z nauką. O godz. 9-tej wotywa bracka z nauką. Suma odpustowa z procesją i kazaniem o godz. 11¼. Nieszpory o godz. 5-tej popołudniu. Po Nieszporach wyrusza uroczysta procesja na ulice dla odśpiewania pięciu Ewangelji św.

Dnia 5, 6, 7 i 8 października Msza św. o godz. 6½ rano z wystawieniem Najśw. Sakramentu. — Nieszpory o godzinie 7 wieczorem.

Dnia 9, 10, 11-go czterdziestogodzinne nabożeństwo. Wystawienie i Msza św. o godz. 6 rano, suma o 11-ej, nieszpory o 7 wieczorem z kazaniem. W niedzielę 11-go nieszporty o 5-ej i procesja przy udziale wszystkich bractw.

———

Zagadka zgłoskowa.

Pierwsza, druga:
Wiecznie mruga.
Trzecia, czwarta:
Wciąż obdarta.
Całość wszędzie sobie stoi,
A niczego się nie boi.

Nagroda: „Nasi gazdowie w Paryżu“ X. Machaya.

———o———

Rozwiązanie łamigłówki krzyżykowej Nr. 2:

Poziomo: 1) czereśnia, 2) harem, 3) daty, 4) chapanie.

Pionowo: 1) czeremcha, 5) stare, 6) śniadanie, 7) pani.

Dobrych rozwiązań nadesłano 56. Los przeznaczył nagrodę p. Romanowi Wojtusiakowi w Krakowie (**„Imagines“, Emila Zegadłowicza).**

ZAGADKA OBRAZKOWA.



Gdzie się ukrywa kobieta, obserwująca ptaki?

LINY, POSTRONKI, SZPAGATY oraz WSZELKIE WYROBY POWROŹNICZE POLECA PO NAJNIŻSZYCH CENACH

firma **„POPĘD“** firma

JÓZEFA WAŁKOWIŃSKIEGO — Plac Marjacki l. 7.

Źródło zakupu

dla

klasztorów, kramarzy

Największy wybór **książek do nabożeństwa** od 20 groszy wzwyż, oraz wszelkie gatunki: **różańcy, medalików, krzyżyków i t. d.** poleca

po cenach hurtownych

JÓZEF CEBULSKI

Kraków, ul. Karmelicka 18.

Pracownia rzeźbiarska

Wojciecha Maciejowskiego

w Krakowie, ul Mazowiecka l 59.

Wykonuje wszelkie roboty kościelne, jakoto: **ołtarze, figury, ambony chóry, feretrony, konfesjonały** i t. p. po cenach bardzo przystępnych.

INSTRUMENTA MUZYCZNE

J. A. NIKIEL - Kraków, ul. Szewska 2.

PRACOWNIA RZEŹBIARSKA

FRANCISZKA MAĆKOWSKIEGO

Kraków, ul. Wrzesińska 11.

Wykonuje wszelkie roboty kościelne i salonowe bardzo sumiennie i po cenach umiarkowanych.

Fabryczny Skład dewocjonalii

Różańce, medaliki, książki obrazki l Komunji św.

hurtownie i detalicznie

Alfred Machnicki — Kraków, Mikołajska 5.

„INDUSTRIA“ Zakłady Przemysłu Szklanego S. A.

w Krakowie, ul. Kapucyńska 7. Telefon 2541.

wykonuje oszklenia kościołów, specjalność

WITRAŻE i OSZKLENIA GEOMETRYCZNE.

OJCIEC dwojga dzieci **szuka** jakiejkolwiek **pracy.** Adres w Redakcji.

Dokładność czasu i piękność formy

daje fabryka



OMEGA

w swoim nowym typie zegarka

za **Zł 39.—**

Do nabycia w pierwszorzędnych magazynach zegarmistrzowskich

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-POZŁOTNICZY

wykonuje nowe i odnawia stare: ołtarze, ambony, feretrony, stacje, pozłaca kopuły na prowincjach po cenach bardzo przystępnych. — Równocześnie wykonuje ramy w różnych stylach na zamówienie.

Władysław CZUBA KRAKÓW Lelewela 3.

Pieśni! dwugłosowe, nadające się do masowej rozsprzedaży: **Pieśni!**

1. **Msza,** 2. **Święta Marjo.** 3. **Ojcze nasz,** 4. **Panno nad niebios,** 5. **Błagalny hymn narodu,** B-1. **Na święty bój!**

wysyłam według dowolnego wyboru w paczkach **przynajmniej po 50 egzemplarzy** po poprzedniem nadesłaniu **2 zł.** pod adresem:

J. KASZYCKI, Kraków 12.

(Grzegórzki).

Do P. T. Przewielebnego Duchowieństwa!

Trwałą i wytworną ozdobą kościołów **są dywany i poduszki na ołtarze!** — Gotowe i na zamówienie. — Wykonanie bardzo staranne — Ceny przystępne.

Udzielamy też nauki wyrobu dywanów smyrneńskich i perskich (bez warsztatu!) Kurs trwa dwa tygodnie. Materjał i wzory stylowe stale do nabycia. Organizujemy na żądanie kursa w każdej miejscowości.

Godziszewskie, Kraków, Pijarska 5. III.

Katolicka Szkoła i Wytwórnia dywanów.

Foremki na świeczki nagrobkowe,

nakrywki do słoików, spinki burzowe i klamry do dachówki, okucia i ramki do luster i obrazków, oraz dla składów elektrotechnicznych rozety, ramiona, mufki, cynki dostarcza najtaniej

Biuro wytwórni

Berbeka, Kraków, pl. Marjacki l. 3. I. p.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.